



Grzegorz Pelczyński

Trzeci hacham trocki

Seraja Szapszał był Karaimem, a zatem członkiem niewielkiego narodu, którego język należy do tureckiej rodziny językowej, natomiast religia stanowi jeden z odłamów judaizmu. Pochodził z grupy liczniejszych Karaimów krymskich, ale w pewnym okresie życia związał się z o wiele mniej licznymi Karaimami polskimi. Obdarzony ogromnym szacunkiem, był częstokroć określany przydomkiem *hadzi*.

Zapewne powyższe wyjaśnienia mogą wydać się dość niezrozumiałe, trzeba więc nieco je rozwinąć. W tym celu przeniesie się należy do Persji VIII w. Wówczas pewna grupa mieszkających tam Żydów odrzuciła Talmud, księgę zawierającą pozabiblijną tradycję żydowską. Przybrali oni nazwę *karaimów*, od hebrajskiego *karai* - czytać, czytać Biblię. Dzięki misjom szybko powstało wiele gmin karaimskich na Bliskim Wschodzie. Karaimizm przyjęła też część ludności państwa Chazarów, będących jednym z ludów tureckich, znajdującego się w dolnym biegu Wołgi. Zdołał on przetrwać jego upadek, który nastąpił w X w. Żyjący wtedy na Krymie Karaimi, byli już odrębną grupę etniczną.

Pod koniec XIV w. kilkaset rodzin karaimskich opuściło Krym i osiedliło się na terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego. Od tego czasu datują się ich związki z Rzeczypospolitą Obojga

Narodów. Karaimi, chociaż wyróżniali się wyglądem, językiem i religią, nie stronili jednak od społeczeństwa, pośród którego żyli. Służyli mu bowiem jako żołnierze, broniąc dzielnie stale zagrożonej Litwy i Kresów Wschodnich. Jednak wojny oraz inne kataklizmy nieustannie pomniejszały ich znikomą liczbę.

Na skutek zaborów większość skupisk Karaimów Rzeczypospolitej zagarnęła Rosja. Trzy mieściły się na Litwie: w Trokach, Wilnie i Poniewieżu, jeden na Wołyniu: w Łucku. Na terytorium zaboru austriackiego, w Galicji była gmina w Haliczu. Ich liczebność na początku XIX w. nie przekraczała 2000 osób i stale spadała.

Ponieważ większość Karaimów żyła w tym czasie na obszarze Cesarstwa Rosyjskiego, administracja carska podjęła wysiłek uporządkowania ich sytuacji prawnej. W 1837 r. utworzono Karaimski Zarząd Duchowny z siedzibą w Eupatori na Krymie, który zawiadywał sprawami tej mniejszości religijnej. W 1850 r. podporządkowano mu Karaimów z byłych ziem polskich. Ale po siedmiu latach otrzymali oni własny Zarząd Duchowny. Na jego czele stał obieralny, dożywotni duchowny mający tytuł *hachama*, rezydujący w Trokach. W okresie zaborów Karaimom polskim przewodziło dwóch *hachamów* trockich: Bogusław Kapłonowski (1857-1902) oraz Romuald Kobecki (1902-1911). Trzecim i ostatnim razem był *hadzi* Seraja Szapszał.

Szapszał urodził się 8. maja 1873 r. w Ojsunkoju koło Bachczyseraju na Krymie. W latach 1894-1899 studiował orientalistykę na uniwersytecie w Petersburgu, po czym został jego pracownikiem. Od 1901 do 1908 mieszkał w Persji, pełniąc funkcję nauczyciela następcy tronu – w przyszłości szacha Mohammada Ali. Po powrocie do Rosji kontynuował karierę naukową.

W 1911 r. Karaimi polscy wybrali go hachamem trockim. Tej godności jednak nie przyjął twierdząc, że jest na to zbyt młody i niedoświad-

czony. Lecz w latach 1915 – 1919 pełnił urząd hachama krymskiego. Potem został zmuszony do życia na emigracji w Turcji. W 1927 r. ponownie wybrano go hachamem trockim. Tym razem zgodził się nim zostać. W związku z czym przybył do Polski i zamieszkał w Wilnie, choć jego oficjalna siedziba mieściła się w pobliskich Trokach. Otrzymał też obywatelstwo polskie. Te zmiany wymagały też od niego szybkiego nauczenia się języka polskiego.

Do Polski przyjechał wraz z żoną Wierą Szapszał, będącą doktorem medycyny oraz szwagrem Borysem Egizem, wybitnym rzeźbiarzem.

Od roku 1930 wykładał język turecki w Szkole Nauk Politycznych w Wilnie. Z jego inicjatywy w 1932 r. powstało Towarzystwo Miłośników Historii i Literatury Karaimskiej, którego był prezesem honorowym. W 1935 r. został wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego. Brał również udział w działalności Komisji Orientalistycznej Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Przez całe życie kolekcjonował przedmioty i pisma związane z kulturami wschodnimi. Jego zbiory miały być umieszczone w muzeum w Trokach, którego budowę zakończono już podczas litewskiej okupacji Wileńszczyzny i wówczas też je otwarto.

W latach trzydziestych udało mu się uporządkować sytuację prawną społeczności karaimskiej w Polsce. Karaimi, których liczebność szacowano wówczas na 1000 osób, skupiali się głównie w czterech gminach w Trokach, Wilnie,



Lucku i Haliczu (była też gmina w Poniewieżu w Republice Litewskiej), rządzących się według różnych przepisów. Szapszał zdołał ujednoczyć te przepisy, dzięki czemu Karaimi stali się dobrze zorganizowaną grupą religijną i zarazem etniczną, mającą swoje miejsce w społeczeństwie Drugiej Rzeczypospolitej. W 1936 r. Sejm przyjął Ustawę o stosunku państwa do Karaimskiego Związku Religijnego. Wtedy też przywódca Karaimów polskich otrzymał Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Jako przywódca Karaimów polskich, gościł w Trokach różne osobistości zainteresowane tą „najmniejszą mniejszością”, jak ich czasem się nazywa. W 1930 r. podejmował prezydenta Ignacego Mościckiego.

W czasie okupacji radzieckiej w latach 1940-1941 Szapszała zmuszono do rezygnacji z godności hachama. Jednakże po wkroczeniu Niemców na Wileńszczyznę znów zaczął pełnić tę funkcję.

Podczas okupacji niemieckiej sytuacja Karaimów była nader skomplikowana. Jako wyznawcy jednego z odłamów judaizmu, łatwo mogli być uznani za Żydów i poddani eksterminacji. Ale dzięki rozsądnemu postępowaniu Szapszała do tego nie doszło. Udało się przekonać Niemców, że Karaimi to lud pochodzenia tureckiego, a nie semickiego.

Po zakończeniu II wojny światowej zaledwie 300 Karaimów zamieszkało w Polsce w nowych granicach. Zamierzał do nich dołączyć również Szapszał, ale władze radzieckie nie pozwoliły mu wyjechać, nie chcąc pozbywać się tak wybitnego uczonego. A ponieważ z prawnego punktu widzenia był on wciąż hachanem Karaimów polskich, Karaimski Związek Religijny w powojennej Polsce nie mógł się w pełni ukonstytuować.

Szapszał w 1946 r. objął funkcję dyrektora Karaimskiego Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Wilnie, które w 1951 r. zlikwidowano, jego zbiory zaś rozdzielono między inne placówki naukowe. Od 1947 r. był on też pracownikiem Instytutu Historii i Prawa Akademii Nauk Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Ostatnie dziesięciolecie swego życia i pracy naukowej poświęcił w dużej mierze słownikowi karaimskiemu, który powstawał przy współpracy Akademii Nauk ZSRR, Akademii Nauk LSRR oraz Polskiej Akademii Nauk – a zatem utrzymywał wciąż kontakty z nauką polską. Zmarł 18 listopada 1961 r. w Wilnie i spoczął na tamtejszym cmentarzu karaimskim.

Jerzy i Katarzyna Samusikowie

Nadniemeński Belweder

Przy nadniemeńskiej szosie biegnącej z Kowna do Jurborka leży miasteczko Średniki (lit. Sėredžius). Na jego zachodnim obrzeżu zachował się, chociaż obecnie bardzo zniszczony, zespół pałacowy dawnego majątku Belweder (lit. Belvederis), zwanego wcześniej Podubiś. Tenże Podubiś w wieku XVIII i w początkach XIX należał do Tyszkiewiczów. W 1840 roku od Stanisława hr. Tyszkiewicza odkupił go marszałek szlachty powiatu poniewieskiego, Kleofas Burba (ok. 1820-1891) herbu Odyniec III, i zaczął budować

na nadniemeńskiej skarpie nie byle jaką rezydencję. Zaprojektował ją prawdopodobnie włoski architekt, bo w tym powstała budowla neorenesansowa w typie willi toskańskiej.

Na nieregularnym planie stanęło na wysokich suterrenach kilka piętrowych korpusów połączonych parterową, przeszkloną galerią,



Na zdjęciu: Narożna wieża



Na zdjęciu: Belweder na rysunku Napoleona Ordy w 1875 roku

w której urządzono zimowy ogród oraz pałacową kaplicę. W prawym rogu budowli wznie-



Na zdjęciu: Spichlerz

siono trzykondygnacyjną wieżę, aby z jej okien oglądać płynący w dół Niemen. Od niej przyjął pałac, a później cały majątek nazwę Belweder. U jej podnóża, od strony południowej zbudowano obszerny taras. Niepozorne główne drzwi wejściowe znalazły się w ścianie bocznej korpusu środkowego. Prowadziły do nich dość wąskie, strome, kamienne schody. Ściany zewnętrzne pierwszych kondygnacji piętrowych korpusów pokryte zostały boniami. Oknom nadano kształt prostokątny, część z nich zamknięto półkoliście. Wszystkie miały szerokie i wydatne obramienia, a niektóre nad- i podokienne prostokątne płyciny ozdobione sztukateriami.

Reprezentacyjne pomieszczenia usytuowano na piętrze. Sala balowa otrzymała podłogę ułożoną z płytek o różnym odcieniu, tworzących skomplikowaną mozaikę; z jej sufitu udekorowanego stiukami zwisały żyrandole z kryształami o fioletowym odcieniu; dodatkowe oświetlenie dawały stojące w rogach kandelabry przedstawiające odlanych z

brązu Murzynów; meblowanie bawialni w kolorze białym, ze złotymi zdobieniami, nosiło cechy stylu Ludwika XV.

W jadalni ściany do 1/3 wysokości wyłożono boazerią, a wyżej, aż do sufitu obito wzorzystą tkaniną. Ogrzewał ją marmurowy kominek (obecnie znajduje się w muzeum Ćiurlonisa w Kownie), na którym stał duży, XVIII-wieczny zegar, sprowadzony z Francji. Bufety i krzesła miały dekoracyjne detale charakterystyczne dla stylu neogotyckiego.

W „sali kolumnowej” oprócz tych kolumn, od których wzięła nazwę, znajdowały się marmurowe kominki oraz kolekcje porcelany i starych sreber. W pobliżu znajdowała się obszerna sala, zwana „lazurową” ze względu na dominujący w niej lazurowy kolor.

Ściany nieco mniejszych salonów obłożono dębową boazerią, a sufity kwadratowymi lub ośmiokątnymi kasetonami z płaskorzeźbionymi rozetami i girlandami. Niektóre ze ścian pokryto niepoślednimi dekoracjami, a dokoła tego w 1856 roku Franciszek Andriolli, rzeźbiarz i dekorator, osiadły w Wilnie kapitan wojsk napoleońskich (po poślubienu Polki, Petroneli Gąsiewskiej), ojciec słynnego rysownika, ilustratora i malarza Michała Elwiro Andriolliego.

Pałac otaczał park krajobrazowy o powierzchni bez mała 25 hektarów. Oprócz drzew rodzimych, takich jak sosny zwyczajne, lipy drobnolistne, dęby bezszypułkowe, klony, jesiony, rosły w nim również sosny wejmutki, lipy szerokolistne, dęby szypułkowe, cedry czerwone zachodnie, modrzewie europej-

skie. Przy nielicznych alejkach stały na postumentach marmurowe posągi - nie wiemy jednak, kogo miały przedstawiać.

Kiedy powstawał pałac wznoszono również budynki gospodarcze. Zbudowano ich około dwudziestu, ale do naszych czasów przetrwał tylko spichlerz. Zachowała się też neogotycka kaplica, znajdująca się w parku, w pewnej odległości od pałacu. Miała ona pełnić rolę rodzowego mauzoleum.

Kleofas Burba ożenił się najpierw z Adolfiną Przeciszewską, z którą miał córkę Annę (1849-1872), wydaną w maju 1869 roku za mąż za księcia Pawła Tadeusza Puzynę (1839-1911) herbu Oginięc, a następnie poślubił Teodorę Chlewińską z Chlewni herbu Radwan. Z drugą żoną miał dwie córki: Michalinę i Marcelinę oraz dwóch sy-

nów: Antoniego i Andrzeja. Po śmierci Kleofasa Burby panem na Belwederze został od 1891 roku jego starszy syn Antoni (1856-1908), żonaty z Katarzyną Tejszerską, z tym że zasadnicze decyzje dotyczące majątku podejmowała jego matka, Teodora Burbowa z Chlewińskich. Gdy w 1908 roku zmarł Antoni Burba, właścicielem belwederskich dóbr został jego młodszy brat Andrzej (1861-1909). Kiedy zaś w 1909 roku umarł także Andrzej Burba, Belweder pozostał w rękach jego siostr Michaliny i Marceliny, z tym że pewna część tego majątku przeszła już dużo wcześniej w ręce Puzynów jako wiano Anny Burbówny pierwszej córki Kleofasa z pierwszego małżeństwa, gdy wychodziła ona za mąż w 1869 roku. Michalina Burbówna (ok.1850-1920) poślubiła Jerzego Mariana Wa-



Na zdjęciu: Belweder w lipcu 2016 roku

lewskiego z Walewic (1853-?) herbu Pierzchała, który stał się ostatnim właścicielem belwederskich włości, wykupiwszy jeszcze od Puzynów tę ich część, którą jako wiano wniosła do księżęcej rodziny Anna Burbówna.

zdoływali umiejętności praktyczne. W 1961 roku średnia szkoła rolnicza została przekształcona w wyższą uczelnię o tym samym profilu. Wkrótce po odzyskaniu przez Litwę niepodległości belwederski pałac



Na zdjęciu: Pałac od strony ogrodu



Na zdjęciu: Dekoracyjne detale

Podczas I wojny światowej pałac nie uległ zniszczeniu, natomiast władze nowopowstałego państwa litewskiego przejęły na własność Belweder i w 1921 roku urządziły w pałacu szkołę rolniczą, którą w 1927 roku przekształcono w technikum mleczarskie. Istniało ono również po II wojnie światowej i nawet wybudowano w pobliżu mleczarnię, w której uczniowie

opustoszał. W 2005 roku powiatowe władze sprzedały pałac spółce UAB „Vadybos klinikai”, która miała w szybkim tempie zabrać się do jego renowacji. Kiedy jednak znaleźliśmy się w lipcu 2016 roku w Belwederze, zastaliśmy pałac kompletnie zdewastowany i nic nie wskazywało, że w najbliższym czasie zostaną podjęte jakieś prace remontowe.

Roman Sidorkiewicz

Dwory Polski północno-wschodniej

Jerzy i Katarzyna Samusi-kowie to para niestrudzonych badaczy naszych polskich dworów ziemiańskich na obszarze obecnej Litwy i Białorusi. Zjeżdżają wszędzie i wzdłuż te tereny, zbierają materiały dotyczące ich historii. Od kilkunastu lat publikują w „Świecie Inflant”. Na ich artykuły czekam z niecierpliwością aby poszerzyć swoją wiedzę. A wiedza, którą przekazują czytelnikowi, jest bogata, poparta zdjęciami i czasem mapami. Aż nadziwić się nie mogę, skąd oni czerpią tyle materiałów o kolejnych właścicielach majątków, o ich ożenkach, koligacjach, datach narodzin, śmierci etc. Przecież tego nie znajdziesz w żadnych encyklopediach, wikipediach. Aby do tego dojść trzeba wręcz

benedyktyńskiej pracy – peregrinacji po archiwach państwowych różnych państw, po archiwach kościelnych i to różnych wyznań, po archiwach rodzinnych itd. A czynią to wszystko podczas wolnych chwil od zawodowej pracy w szpitalu. Podziwiam ich. Zamiast czas urlopu spędzać na wylegiwaniu się na południu Europy w kosmopolitycznym tłumie – oni wolą przemierzać szlaki naszej historii i coś pożytecznego społeczeństwu ofiarować.

Autorzy opisują dwory nie tylko na Kresach ale także na naszych terenach Polski Wschodniej.

Tak piszą o swym najnowszym dziele *Dwory Polski północno-wschodniej*:

W <*Dworach Polski północno*

- wschodniej> zamieściliśmy opisy i fotografie 85 dworów znajdujących się na terenie województwa podlaskiego i północno – wschodniej części województwa warmińsko – mazurskiego oraz 41 dworów położonych na ziemiach Podlasia Południowego, które znalazło się w granicach województwa lubelskiego i mazowieckiego. Nie wszystkie jednak zabytkowe dwory znalazły się w tym albumie. Część z nich była bardzo zniszczona, do niektórych nie udało się nam uzyskać dostępu; nie uwzględniliśmy też tych obiektów, których architektura, ani dzieje nie były interesujące...

A więc mamy tu opis i to wnikliwy aż 126 dworów szlacheckich, ziemiańskich! I to razem ze szczegółowymi danymi historycznym, sięgającymi kilkaset lat wstecz. Do książki dołączona

jest mapa z położeniem tychże dworów. Bardzo łatwo odszukać obiekty, które interesują czytelnika. Wszystko jest czytelne.

Autorzy podzielili swoje dzieło na pięć terytorialnych części: Podlasie Północne, Ziemia Łomżyńska, Suwalszczyzna, Mazury i Podlasie Południowe.

Wszystkie dwory posiadają wspólną cechę – ciężko podupadły po reformie rolnej w latach 1944/1945. Dwory ziemiańskie jako symbol feudalizmu nie miały szans na dalszy beztrudny żywot. Pozbawione zaplecza gospodarczego w postaci własnej ziemi i folwarku, nie były w stanie funkcjonować. Właśnie folwark z różnymi zakładami gospodarczymi typu mleczarnia, masarnia, gorzelnia, tartak i innymi, obok

oczywiście sprzedaży płodów rolnych i drewna, dostarczały fundusze na istnienie dworów, pałaców. Po reformie właściciele zostali wygnani; epoka feudalizmu się skończyła. Tak długotrwały feudalizm to wielce wstydlivy temat w naszej historii; bogacenie się szlachty, ziemiaństwa wynikało z prostej przyczyny – z faktycznego niewolnictwa polskich chłopów. Reformę rolną dokonano w drastyczny sposób. Dotychczasowym właścicielom nie wolno było zbliżyć się do 30 kilometrów odległości od swych dawnych posiadłości. Ziemię folwarczną rozparcelowano między chłopów, parobków folwarcznych a także stworzono Państwowe Gospodarstwa Rolne. Trzeba przypomnieć, że reforma rolna po II wojnie cieszyła się wielkim poparciem społeczeństwa. Wszyscy pamiętali włokącą się reformę sprzed wojny – opór arystokracji i ziemiaństwa był bardzo silny; posiadali asa w rękawie w postaci potężnej *kiesy* i wiedzieli jak nią manewrować w rządzie i w Sejmie. Po zamachu majowym w roku 1926, już w październiku tegoż roku, Radziwiłłowie gościli, z wielką pompą, w Nieświeżu marszałka Józefa Piłsudskiego (1867-1935). Dobrze znali dosyć lewicowe poglądy Naczelnika i tak, na wszelki wypadek, tańczyli wokół niego i jego najbliższych towarzyszy, aby ich wszystkich przekreślić w swoją stronę. Wysiłki arystokratów nie poszły na marne - przed wojną zdołano rozparcelować raptem 2,4 miliony hektarów. A majątki Radziwiłłów w tymże Nieświeżu i w Dawidgródku na Polesiu zostały nietknięte reformą. Przypominam, że cały obszar Polski tamtych lat wynosił prawie 39 milionów hektarów (389,7 tysięcy km kw.). Głód ziemi wśród chłopstwa był ogromny; nędza zmuszała ich do emigracji z ojczyzny. Spokój przedwojennej Polski zakłócały strajki chłopskie; najbardziej znanymi były w roku 1937.

Zatem upadek feudalizmu w Polsce był naturalnym zjawiskiem rozwoju dziejów. Chichotem historii jest fakt, że wyzwolenie polskiego chłopstwa przyszło ze strony...Rosjan. W roku 1861 car Rosji Aleksander II uwłaszczył chłopów, zniósł pańszczyznę, dał im wolność osobistą, czyli *uczłowieczył* ich. A dzieła reformy rolnej dokończył w roku 1944 rząd Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, przywieziony na bagnety Armii Czerwonej...

W rękach powojennych władz pozostały zabudowania dworskie i same dwory. Problem był bardzo poważny i nadal takim

jest. Z jednej strony zrujnowane wojną państwo nie miało ani pieniędzy aby ratować tę historyczną substancję; były wtedy znacznie ważniejsze sprawy. Z drugiej strony powstał problem ideologiczny – dwory były relik-



Na zdjęciu: Romanów – dwór, muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego

tem epoki feudalnej, symbolem ciemnienia chłopów i nierówności społecznych.

A co pozytywnego w historii polskiego ziemiaństwa? Dwory ziemiańskie wywarły ogromny wpływ na kulturę. Były ostoją polskości w czasach zaborów a także podczas okupacji hitlerowskiej. Wokół dworów grupowało się życie umysłowe Polaków. Powstawały liczne dzieła literackie, muzyczne, filozoficzne. Gorzej było z postępem cywilizacyjnym; nasze ziemiaństwo nie miało

Samusików czyta się z dużą satysfakcją. Skierowana jest do czytelników zainteresowanych historią. Jak na tacy przedstawiona jest historia naszej ojczyzny od wielu wieków, ba, nawet od średniowiecza, wpleciona w dzieje dworów

szlacheckich, ziemiańskich. Ilość faktów w historii aż 126 dworów jest tak ogromna, że nie mieści się, niestety, w głowie przeciętnego czytelnika - miłośnika historii. A cóż dopiero dla czytelnika mniej zainteresowanego historią.

Dzieło jest trochę nużące, pozbawione autorskich komentarzy. Książka posiada charakter typowo encyklopedyczny. Brakuje swoistej barwy, która by przyciągnęła młodych czytelników do tego typu literatury. To nie jest poziom Tony Halika (1921



Na zdjęciu: Mołomłotki – dwór, do roku 1990 kompletna ruina

wielkiej głowy do tego. Z dworami, pałacami związani byli prawie wszyscy nasi luminarze kultury. Kultura polska to nade wszystko kultura szlachecka w odróżnieniu od krajów Zachodu, w których dominowały wpływy mieszczańskie, burżuazyjne.

Książkę Jerzego i Katarzyny

- 1988), też podróżnika, który w latach siedemdziesiątych XX stulecia fascynował rodaków swymi opisami podróży w programie telewizyjnym *Pieprz i wanilia*. A to jest ważne, gdyż dziś w literaturze rej wiodą sensacje i różne miłątki opracowania w internecie. Tylko *barwa*, a nie suche, encyklopedycz-

ne wiadomości, może przyciągnąć wielką liczbę czytelników bądź słuchaczy.

Każdy dwór opisywany jest z pedantyczną dokładnością. Jedyne poniemieckie dwory na Mazurach opisywane są skrótowo.

Autorzy nie posiadali za pewne wystarczających danych historycznych. Poza tym nie jest to nasza spuścizna narodowa, więc dobrze się w ogóle znalazły w opracowaniu ze względu na ich obecne położenie w Polsce.

Najbardziej interesujące w tej książce są losy dworów po II wojnie. Ten okres jest nam najbliższy, zmusza czytelnika do zastanowienia się:

- Co dalej z tą spuścizną narodową?
- Jak ją uratować?
- Kto będzie ją administrował i o nią dbał?

Niełatwo jest dać odpowiedź. Autorzy też jej nie dają ale pobudzają czytelników do pozytywistycznego myślenia. Sypią przykładami wzorowego wykorzystywania dworów po niezbędnej ich odbudowie po latach powojennego rujnowania.

Wiele dworów jest zaniebanych, lecz coraz bardziej widzimy je odbudowane, tętniące życiem. To jest bardzo optymistyczne. Po trzydziestu latach nowego systemu można z ufnością patrzeć w przyszłość i wierzyć, że dwory wrócą do życia i powstaną jak Feniks z popiołów. Nie sposób ich wszystkich (tzn. odbudowanych) wymienić. Podam przykłady dobrej odbudowy.

Jagodne (powiat rycki)

Przed wojną bywał tu filozof Władysław Tatarkiewicz (1886 - 1980). Zachwycał się miejscowym dworem. Opisywał go w książce *O sztuce polskiej XVII i XVIII wieku*:

Wykres graficzny ani fotografia, ani opis słowny nie oddadzą uroku tego domu o białych ścianach i niskich wnętrzach, zrosniętych z ziemią, otoczonych zielenią starych lip, realizujący w doskonały sposób pojęcie polskiego dworu.

Autorzy ciągną dalej:

Dwór przetrwał zawieruchę wojenną, ale stracił prawowitych właścicieli... Kompletnie zdemastrowany dwór kupili w roku 1995 Wojciech i Sylwia Nosowscy i rozpoczęli jego rewitalizację. Po kilku latach wyczerpanej pracy dwór odzyskał swój pierwotny wygląd. Gdyby Władysław Tatarkiewicz miał możliwość przejechać do dworu dziś, prawdopodobnie zachwyciłby się nim tak samo jak dawniej.

Mołomłotki (powiat sokołowski)

Dwór i zabudowania gospodarza przetrwały wojnę w dobrym stanie. Ich dewastacja zaczęła się

w Polsce Ludowej. W roku 1960 z zabudowań gospodarczych zostały tylko fundamenty. Dwór jeszcze istniał, gdyż mieszkało w nim kilka rodzin. W 1990 roku wyglądał jak po bombardowaniu. Część piętrowa została zrujnowana, połacie dachu zostały pozrywane, okna powybijane... Dwór w takim stanie znalazł się w rękach Witolda Kalinowskiego, który w roku 1996 rozpoczął jego odbudowę. Obecnie cieszy już oczy swym zewnętrznym wystrojem i malowniczym położeniem. Jeszcze tylko końcowa kosmetyka pomieszczeń i wkrótce stanie się nie tylko siedzibą dworską właściciela, ile atrakcyjnym pensjonatem.

Sucha (powiat węgrowski)

W roku 1988 dwór przedstawiał żalosną ruinę; przez dziurawy dach lała się podczas deszczu woda, stropy zawaliły się, podłogi pogniły, okna i drzwi zostały pozbawione stolariki i zabite deskami, portyki popę-

Wola Okrzejska (powiat łukowski)

Tu urodził się Henryk Sienkiewicz (1846 – 1916) i spędził dzieciństwo. Oficyna, w której przyszedł pisarz na świat przetrwała do naszych czasów. Odbudowana została w latach 1965 – 1966, by stać się muzeum pisarza. Jej organizatorem i następnie dyrektorem przez 46 (!) lat był Antoni Cybulski. Muzeum jest pełne sienkiewiczianów a w otaczającym dawną oficynę parku możemy spotkać Janka Muzykanta, Zagłobę, Oleńkę.

Chlewiska (powiat siedlecki)

Dwór ten miał szczęście; przekazywany był po wojnie różnym poważnym instytucjom, takim jak Naczelną



Na zdjęciu: Jagodne – dwór, odbudowany z ruiny przez prywatnych właścicieli

Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie podjęła uchwałę o urządzeniu tam muzeum pisarza. W ten sposób dwór ocalał od zagłady i pełni swą chwalebą rolę do dziś.

Sarnaki (powiat łosicki)

Po wojnie okazałemu dworowi sprzyjał los; nie stał się własnością największych szkodników substancji dworskich, o których już wspominałem. W roku 1964 został przekazany Lasom Państwowym i stał się siedzibą Nadleśnictwa Sarnaki, którą pozostaje do dziś. Dwór jest w znakomitym stanie, cieszy oko ludzkie.

Jednak większość obiektów dworskich wymaga szybkiego remontu. Niektóre z nich mają nawet prywatnych inwestorów, którzy wykupili obiekty od Państwa Polskiego. Co z tego, jak brak jest funduszy na rewitalizację, nie jeden z obecnych właścicieli po prostu przeliczył się lub kupował na cele spekulacyjne. Nie ułatwia im także służba konserwatorska, która dba o wszelkie szczegóły rewitalizacji. To jest działalność chwalebna ale opóźnia ona i podraża każdą inwestycję. Ważnym

czynnikiem jest też zamożność społeczeństwa – tylko ludzie z grubym portfelem mogą gościć i biesiadować w drogich gospodarstwach agroturystycznych, w które przekształcają się dwory i pałace. Ale idzie ku dobremu. Każda dekada przynosi optymistyczne wieści. Coraz więcej dworów, pałaców w Polsce jest odrestaurowanych i zadbanych. A prym w Polsce w dziedzinie Kotleń Jeleniogórska, zwaną *Doliną Pałaców i Ogrodów*, w której świetnie odbudowano wiele poniemieckich pałaców.

Książka Jerzego i Katarzyny Samusików znakomicie przybliży nam tematykę ochrony zabytków dziedzictwa narodowego. Autorzy uatrakcyjnili swą pracę blisko trzydziestoma kolorowymi zdjęciami.

Wiele dworów jest także w innych częściach Polski, ale nie słyszałem aby tam istnieli tacy pasjonaci jak para naszych autorów. Jestem ciekaw, jakie to nagrody, medale, krzyże otrzymali oni za swą wspaniałą pracę? Może to ktoś wyjaśni.

Omawiane dzieło godne jest polecenia miłośnikom historii, przyrody i ziemi ojczystej.

Jerzy i Katarzyna Samusikowie, *Dwory Polski północno – wschodniej*, Wydawca: Fundacja Sąsiedzi. Białystok 2021, ss. 320



Na zdjęciu: Sucha – dwór, dzieło życia Marka Kwiatkowskiego

kał, kaflowe piece rozsypały się. Taką oto ruinę kupił w tymże 1988 roku historyk sztuki, profesor nauk humanistycznych, dyrektor Muzeum Łazienki w Warszawie, Marek Kwiatkowski (1930 – 2016), by wraz z żoną Marią przystąpić do odbudowy dawnej siedziby Cieszkowskich. Odbudowa poszła szybko i już 14 października 1993 roku nowy właściciel dokonał uroczystego otwarcia jako obiektu pod nazwą Muzeum Architektury Drewnianej Regionu Siedleckiego. Obiekt sprawnie działa i codziennie gości wielu turystów chcących zobaczyć, jak wyglądał niegdyś zaścianek szlachecki.

Nie wszystkie dwory zostały zrujnowane po wojnie. Miały szczęście te, w których usadowiły się instytucje państwowe ale nie Państwowe Gospodarstwa Rolne, spółdzielnie produkcyjne bądź kółka rolnicze. Przedstawię kilka z nich.

Organizacja Techniczna czy warszawska Akademia Medyczna. W roku 1981 dwór stał się własnością Urzędu Wojewódzkiego w Siedlcach, który powołał Dom Pracy Twórczej <Reymontówka>. Od tego czasu dwór w Chlewiskach tętni życiem kulturalnym, oświatowym oraz pełni rolę pensjonatu z hotelem, restauracją, basenem i kortami tenisowymi.

Romanów (powiat białkopodlaski)

Ten dwór miał szczęście ocaleć od ruiny a to za sprawą pielęgnowania pamięci o pisarzu Józefie Ignacym Kraszewskim (1812 – 1887). Spędzał tu dziecięce lata, które wspominał niezwykle ciepło. Dwór był własnością rodziny Kraszewskich, lecz młody Józef wychowywany był poza Romanowem; uczęszczał do szkół w Warszawie, Lublinie i w Świsłoczy. W roku 1958

Pocztynion. Postimees

Ogólnobiałoruskie Zgromadzenie Ludowe (blisko 3.000 delegatów, w tym przedstawiciele Cerkwi prawosławnej i Kościoła rzymskokatolickiego), które odbyło się 11-12 lutego 2021 roku w Mińsku oceniło minioną pięcioletkę i nakreśliło kierunki rozwoju na następną. Wyłoniło też komisję,

która ma opracować projekt nowej konstytucji. Referendum konstytucyjne odbędzie się w styczniu 2022 roku i połączone będzie z wyborami samorządowymi. Podczas zgromadzenia A. Łukaszenka zapowiedział, że ustąpi po uchwaleniu konstytucji. Jest on przekonany, że póki co opanował sytuację w kraju.

Bracia Inflancy, nasze wyprawy - z lekkim przymrużeniem oka (2)

ciąg dalszy z poprzedniego numeru

AD 2003 sierpień, Polesie. Białoruś

Bracia Inflancy Krzysztof Błażejewski – Gryf), Bronisław Pastuszewski, Stefan Pastuszewski oraz Wiesław Wypijewski wybrali się na Polesie do miejscowości Łohiszyn, zamieszkałej niemal przez samych Polaków. Prężnie tu działa Związek Polaków na Białorusi. Zawieźli dlań komputer na ręce działaczki Janiny Łukaszewicz. Mile zostali przyjęci przez gościnnych rodaków. Wikt i opierunek mieli zapewniony. Ponadto malarzka Helena Łobaczewska z Pińska dostarczyła im kilkanaście obrazów przeznaczonych na wystawę jej malarstwa w Bydgoszczy i Żninie. To istotna, organizacyjna pomoc naszej rodaczce. Bracia zabrali obrazy i udali się na objazd Nowogródziny i do Mińska.

Nie omieszkali odwiedzić Zaosia – miejsca urodzenia Adama Mickiewicza. Był poniedziałek, dworek – muzeum był zamknięty. Pomimo tego bracia chcieli podejść choć do ogrodzenia i popatrzeć z bliższej odległości. Okazało się, że nie byli sami. Byli obserwowani z odległej chatki. Ktoś przez megafon zaczął powtarzać w kółko, że muzeum jest zamknięte. Bracia nie zwracali uwagi na te dywagacje i kontynuowali marsz. Ostatni okrzyk zabrzmiał wręcz dramatycznie: „Wniamanije na sobaku!”. I za chwilę pojawiła się „sobaka”. Potężny brytan wyskoczył spod drzew czyniąc niesamowity popłoch wśród braci. Szczęściem był na łańcuchu ale zasięg jego poruszania sięgał co najmniej kilkudziesięciu metrów. Bracia najedli się strachu i pobili swoje rekordy życiowe w biegu sprinterskim. Serce biło im jak młot w kuźni, ale uratowali swe ciała przed dotkliwym pokasaniem. Od tego czasu przestali twierdzić, iż „pies to najlepszy przyjaciel człowieka”. Dali sobie spokój z takimi komunałami.

Wrócili do Polski. Na granicy, w trakcie oczekiwania, przybył im nowy pasażer. To Białorusinka imieniem Swieta, która „wywyszła” wolne miejsce w busiku i poprosiła o podwiezienie do Terespoła. Swieta wiozła cztery kartony papierosów. Dwa razy w tygodniu przekraczała granicę. W Polsce sprzedawała papierosy, na lewo oczywiście, kupowała mięso oraz wędliny. Na czysto wychodziła 10 dolarów. Miesięcznie to wychodziło 80 dolarów, co wystarczało na jako takie życie

na Białorusi. Kolejka do granicy była gigantyczna. Ominąć jej nie sposób. Nic nie pomogła głowa Wielkiego Mistrza Stefana Pastuszewskiego, wybitnego specjalisty także od forteli granicznych. Jeszcze o tym wspomnę. Długo stali w kolejce i zaczęły się kłopoty... Białoruscy celnicy nie zadowolili się stosem papierków i zaświadczeń oraz zezwoleń na wywóz



Na zdjęciu: Rzeka Narwa. Po lewej zamek w Narwie (Estonia), po prawej twierdza Iwangorod w Rosji. Pomiędzy nimi granica Unii Europejskiej i Rosji, a od wieków Wschodu i Zachodu

obrazów za granicę. Podnieśli raban, zażądali...specjalnego zaświadczenia z ministerstwa! I bądź tu mądry! Kazali rozpakować wszystkie prace, dokładnie obejrzeni i...odmówili wyjazdu. Zaczęły się targi, konsultacje, narady czyli cała urzędnicza męka. W ruch ruszyły ważne telefony. Po godzinie, z łaską i kręcąc nosem, zgodzili się na przejazd. To nie koniec jeszcze – bystre oko celnika wypatrzyło w aucie wiecheć



Na zdjęciu: Myza rycerska czyli dawny folwark rycerzy niemieckich w Purtsie w Estonii. Widoczny jest zamek...jednorodzinny!

miejscowych ziół wiezionych na nalewkę.

- Co to, marihuana? A zaświadczenie fitosanitarne jest? - zagrział

Następny problem dla umęczonych braci.

- Przecież to żadna marihuana, tylko zioła - przekonywali bracia.

Celnicy znowu sarkali pod

nosem. Wreszcie po ośmiu godzinach dali spokój naszym podróżnikom. Koniec szarpaniny!

A Swieta? - miała pecha, tyle godzin straconych. Pieszko prędzej by przeszła.

AD 2004 marzec, Malta (Malta), Rzeżyca (Rēzekne). Łotwa

Późną zimą bracia wybrali się w kilkusobowej grupie na

Łotwę. We wsi Małta zamieszkali u działaczki Związku Polaków na Łotwie, Janiny Okuniewicz. Odała braciom za darmo cały dom do dyspozycji, karmiła ich obficie. Wieczorami śpiewała wzruszające pieśni łotewskich Polaków, które to pieśni nieznane są w naszym kraju. Zorganizowała również spotkanie w małej bibliotece w Wielonach z Janiną Mickiewicz, mieszkająca tam polską poetką, spokrewnioną z naszym wiesz-

był zdecydowanie większy, linie posiadały wartość strategiczną. Także w czasach ZSRR ruch był imponujący. Dziś już to *przemięło z wiatrem*.

Bracia zawitali do polskiego gimnazjum powstałego w roku 1993. Przywieźli wiele cennych darów i pomocy szkolnych. Spotkali się z młodzieżą. Pani dyrektor Walentyna Szydłowska to aktywna nasza rodaczka, podtrzymuje wraz z całym personelem tradycje polskie w Rzeżycy i okolicach. Niestety niełatwo pracuje się w niepodległej Łotwie. Młodzież coraz bardziej lgnie do świata zachodniego, tam widzi swe perspektywy, Polska coraz mniej ich interesuje. Pod tym względem lepiej było za czasów radzieckich – wtedy Polska była oknem na świat. Kilkunastu absolwentów szkoły studiuje w Polsce ale trzeba było im zapewnić zajęcia wyrównawcze z kilku przedmiotów, gdyż większość nauczania jest w języku łotewskim.

Bracia zostali przyjęci bardzo gościnnie. Az za... Personel, głównie żeński, urządził uroczystość z okazji Dnia Kobiet. Mężczyzn w szkole było niewielu, zaledwie kilku na blisko pięćdziesiąt pań. Wszyscy się zjawili – nauczycielki, sekretarki, kucharki, sprzątaczkę. Pełna demokracja. Sześciu naszych braci to prawdziwe perełki w takiej sytuacji - do tańca i różańca. Większość pań świeciło złotymi zębami; zaprosiły one znakomitych muzyków; jeden z nich, Polak z pochodzenia, śpiewał rzewne rosyjskie ballady. Piękne występy. Gorzej z jedzeniem. Bracia na długie lata zapamiętali danie nazwane *pieczoną rybą*, która została upieczona wraz z łuskami! Do tego słodkie wino. Nie sposób było to zjeść. Ale inne dania były smakowite.

Zespół taneczny przygrywał, coś rozweselającego szybko pojawiło się na stole. Do naszych braci ustawiała się...kolejka pań z zaproszeniem do tańca! Takie tam zwyczaje. Nijak odpoczywać. Każdy kawałek musiał być zaliczony. I tak cały wieczór - krótki odpoczynek i – do roboty! Po północy bracia byli prawie nieprzytomni. Najwięcej nacierpiał się Wielki Mistrz, gdyż do niego stała zawsze najdłuższa kolejka – wiadomo: szef.

Nasi bracia spisali się bohatersko, choć tańców mieli dosyć na wiele lat. Przytoczę personalia naszych dzielnych *tanciorów* ku wiecznej pamięci: Krzysztof Bła-

żejewski, Arkadiusz Irek (Jūras Ērglis), Jarosław Janczewski - Lūsis (Ryś, bo to symbol jego ukochanych Bieszczadów), Michał Krzemkowski - Krauklis (Kruk), Stefan Pastuszewski i Tadeusz Zubiński - Āpsis (Borsuk).

AD 2006 lipiec – sierpień. Białoruś, Litwa

Członkowie naszego Bractwa Krzysztof Błażejowski, Michał Krzemkowski i Wielki Mistrz Stefan Pastuszewski wybrali się na Białoruś i Litwę. Objechali dawną Wileńszczyznę obejmującą obecne terytorium Litwy i Białorusi - Braśluszczyznę i Druję, w której nocowali. Kontaktowali się z miejscowymi Polakami, zwiedzali zabytki kultury, szukali śladów staroprawosławia.

W okolicach miasteczka Świr w zachodniej Białorusi spotkała ich, na własne życzenie, mała przygoda. Kierowcą i właścicielem pojazdu był Stefan Pastuszewski. Na mijanej stacji paliw nie zatankował benzyny będąc pewnym, że wystarczy paliwa do następnej stacji. Nie wziął pod uwagę, że na Białorusi nie ma ich zbyt wiele. Pomylił się srodze; pojazd utknął na drodze wśród gęstych lasów, z dala od siedzib ludzkich. Droga pusta.

- Co dalej? – drapali się po głowach.

Szczęście jednak nadeszło samo. Pewien Białorusin wracał właśnie z lasu, szedł z koszykiem grzybów do swego auta zaparkowanego niedaleko. Po krótkiej rozmowie wyraził chęć pomocy; tamtejsi mieszkańcy są bardzo życzliwi, nie zostawiają nikogo w potrzebie. Szybko powrócił, pochwalił się pełnym grzybów bagażnikiem i wziął auto na hol. Ciągnął ich daleko, kilkanaście kilometrów do miasta Smorgonie (Smarhoń). To miasto, położone w dawnej Rzeczypospolitej słyneło, z tresury niedźwiedzi przez Cyganów. Stanowili nie lada atrakcję na targach i jarmarkach. Nasi podróżnicy dojechali szczęśliwie do stacji paliw. Odetchnęli.

Tymczasem brat Błażejowski postanowił wymienić, w pobliskim banku, posiadane dolary na białoruskie ruble.

- Zaraz przyjdę - zakomunikował kolegom.

Poszedł do banku. Widok tylko jednego klienta ucieszył go.

- *Chwila, moment i wracam* – pomyślał.

Ten *moment* trwał ...pół dnia!

Ano po kolei. Jedyne klient wymieniał ruble na dolary (odwrotnie niż Błażejowski). Nie takie to proste na Białorusi. Musiał mieć odpowiednie zezwolenia. Kasjerka wzięła owe dokumenty od wszelakich urzędów, zamknę-

ła okienko i poszła na piętro do naczelnika. Władza takich naczelników jest ogromna. Każą sobie na wszystko czekać – oni są panami sytuacji. *Niech petent poczeka, niech poczuje kto tu rządzi* – tak myślą i realizują tą filozofię. Potem wróciła z naczelnikiem i

przed nosem, gdyż nastąpił czas ustawowej przerwy w pracy. Urzędnicy też muszą odpocząć; *klient niech czeka, ruble nie uciekną* – to ich filozofia. Przerwa trwała następną godzinę. Błażejowski musiał pokornie czekać. Wreszcie przyszła na jego kolej. Bez



Na zdjęciu: Zabudowa na wyspie Piiri w Estonii. Widoczna jest molenka staroprawosławna. Tylko sieć napowietrzna energetyczna świadczy, że to nie XIX wiek

zaczęli sprawdzanie papierków od nowa. Długo trwały debaty naczelnika z kasjerką. Nie spieszyli się. Wreszcie kasjerka podeszła do okienka z zezwoleniami opatrzonymi kilkunastoma stemplami. Błażejowski uśmiechnął się pod wąsem

- *Lada chwila i ja do kasy* – pomyślał.

Srodze się pomylił. To nawet nie połowa gehenny.

żadnych urzędniczych ceregieli wymienił co chciał. Wymęczony wrócił do kolegów. A oni w tym czasie beztrudnie opalali się obok samochodu.

Wrócili do Polski. Na dachu auta, przymocowali drewniany krzyż staroprawosławny, który zdychali ze zrujnowanego cmentarza starowierców. Na terenie Litwy, blisko naszej granicy, kierowca – Wielki Mistrz



Na zdjęciu: Zabytkowy dworzec kolejowy w Hapsalu w Estonii. Widoczna tylko część najdłuższego w Europie drewnianego peronu.

Tymczasem klient poszedł po... dwie wielkie walizy stojące w rogu. Otworzył i oczom Błażejowskiego ukazały się stosy paczek z białoruskimi rublami. Był to czas ogromnej, gigantycznej wręcz inflacji na Białorusi. Nasza złotówka, dla przykładu, odpowiadała dwu i pół tysiącom rubli! Klient karnie przekazywał paczki kasjerce. Ona wszystkie banknoty liczyła...ręcznie! Trwało to ponad godzinę. Umęczona kasjerka postanowiła odpocząć. Zamknęła kasę Błażejowskiemu

Stefan Pastuszewski znacznie przekroczył limit prędkości. On lubi gnać... Miał pecha; namierzyła go policja litewska.

- *Jak wybrnąć z tej kabały?* – myślał i wymyślił.

- Jestem nastawnikiem, spieszę na pogrzeb waszego rodaka, starowiercy spod Sejn - oświadczył policjantom.

Ci nie mieli zielonego pojęcia, cóż to za jeden ten *nastawnik* ale słowo *wasz rodak* zmiękczyło ich. Mistrz Stefan poczuł się już pewnie, wyczuł przychylną at-

mosferę. Z lubością wyjaśniał im zawilosci wiary staroprawosławnej – *nastawnik* to przywódca świeckiej grupy wyznawców tego Kościoła. Policjanci z uwagą wysłuchali wywody kierowcy w sprawach, o których dotychczas nic nie wiedzieli.

- Skoro jedziecie na pogrzeb naszego rodaka Litwina to droga wolna. Tylko nie przekraczajcie więcej prędkości – odrzekli kończąc w ten sposób służbowe czynności.

Pastuszewski był zadowolony, uratował sowity mandat, który Litwini z przyjemnością by mu wlepili. Oczywiście o żadnym pogrzebie nie było mowy. Łgarstwo często popłaca. Litwini łyknęli je, choć gdyby znali się na zawilosciach religioznawczych, to łatwo wykryliby konfabulację, gdyż *nastawnik* obowiązkowo musi nosić brodę a brat Stefan był elegancko ogolony i pod krawatem. Starowiercy nie noszą krawata, gdyż on przypomina im Judaszową pętlę.

AD 2007 kwiecień, Narwa (Narwa) oraz kurort Narva – Jõesuu nad Zatoką Fińską, Estonia

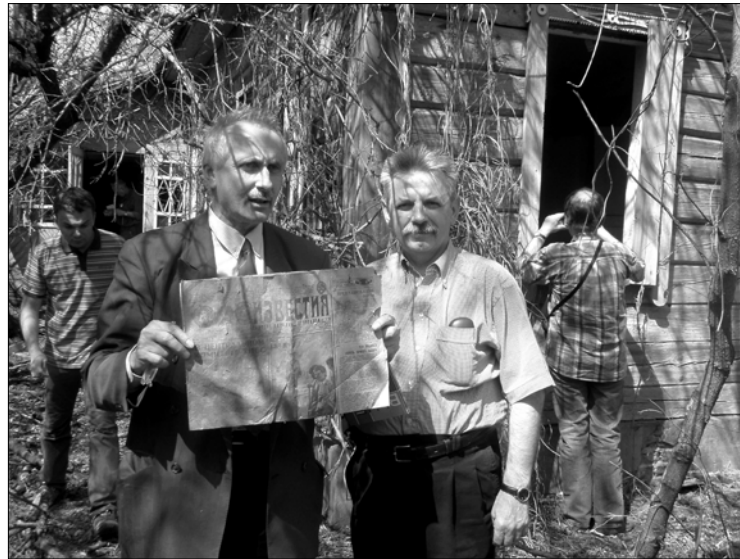
Bracia odwiedzili historyczną Narwę. Miasto zostało dokumentnie zniszczone wiosną 1944 roku podczas II wojny. Na linii obony wzdłuż rzeki Narwy (Narwa) wojska Wehrmachtu wraz z podległymi sobie jednostkami estońskim zajadłe broniły się przed Armią Czerwoną nacierającą na zachód po przerwaniu blokady Leningradu. Narwa, piękne dotychczas miasto hanzeatyckie, padła. Zostały same gruzy. Władze radzieckie nie paliły się do odbudowy miasta, gdyż było to miasto nie z ich kultury i historii. Tu przez siedemset lat przebiegała granica Wschodu i Zachodu Europy. Niedaleko stąd, na Jeziorze Pejpus (Czudzkie), Rosjanie pod wodzą księcia nowogrodzkiego Aleksandra Newskiego, odparli atak Teutonów w wielkiej bitwie w dniu 5 kwietnia 1242 roku, która z uwagi na pokrywą lodową na jeziorze, została nazwana *Bitwą Lodową*. Znakomicie przekazał to radziecki reżyser Sergiusz Eisenstein (z pochodzenia Niemiec z Rygi, syn Michała - współtwórca pięknej ryskiej secesji) w filmie *Aleksander Newski* z roku 1938.

W Narwie, na szczęście, ocalał piękny zamek stojący *tworząc w twarz* z potężną twierdzą rosyjską Iwangorod, usytuowaną na przeciwnym brzegu rzeki Narwy. Zachował się też renesansowy ratusz. Dziś miasto szpecą bezkształtne bloki zasiedlone przez napływowych Rosjan. Co ciekawe, nie ma tam żadnych nazw w języku

rosyjskim. Urzędowym językiem jest estoński; władze dzisiejszej Estonii nie poszły na żadne kompromisy w tej dziedzinie, podobnie jak Łotysze. Sytuacja jest patowa: młodzi Łotysze i Estończycy nie chcą uczyć się rosyjskiego (kiedyś przymusowego) a uznają nade wszystko angielski. Natomiast młodzi Rosjanie tak samo, tylko na odwrót – uznają tylko angielski, odrzucając estoński czy łotewski jako języki niepotrzebne w wielkim świecie. Oba te kraje są zatem podzielone językowo, bez perspektyw osiągnięcia jakiegokolwiek konsensusu. Rosjanie w tych krajach mają najczęściej status rezydenta; bez znajomości języka urzędowego nie mają szans na pozyskanie obywatelstwa i zajęcia wyższych funkcji w administracji państwowej. Lecz to im wystarcza, aby jeździć bez wiz po Europie (strefa Schengen) i do Rosji – swej macierzy bez paszportów. Mogą wszędzie tam pracować. Co bardziej przedsiębiorczy żywią się w biznesie - mają nieograniczone możliwości działania.

Następnie wyprawa Bractwa skierowała się ku pobliskiemu kurortowi Narva – Jõesuu, położonemu nad Zatoką Fińską, tuż przy granicy z Rosją. Temperatura otoczenia bliska zeru. Na plaży śnieg, w oddali piętury się kra lodowa. Wielki Mistrz zarządził „chrzest” w Zatoce Fińskiej, który jest niezbędny do osiągnięcia III stopnia wtajemniczenia Bractwa. Sam dał przykład i pierwszy, tylko w kąpielówkach, wszedł do przeraźliwie zimnej wody aby zanurzyć się po pas. Innym braciom nie było to w graj. Ale znalazło się czterech śmiaków. Należy ich wymienić i oddać należne honory. Kąpieli zażyli: Krzysztof Błażejowski, Henryk Matuszak - Asaris (Okoń), Marek Pankanin – Melnais Starkis (Bocian Czarny), Piotr Strąk - Gulbis (Łabędź) oraz nasz kierowca, brat inflancki zarazem Leszek Droszcz – Gailis (Kogut). Zamienili się w „morsów”. Niebywałe to osiągnięcie. Niebezpieczeństwo zawisło nad Leszkiem. Nie wiedział, że nie wolno zanurzać głowy. Zimno może spowodować skurcz tętnic i żył. On zanurkował i na kilkadziesiąt sekund stracił możliwość oddychania. Dzięki Bogu i rozumowi, nie spanikował. Wynurzył się i mimo wsteczne-

go prądu od brzegu, dopłynął doń na bezdechu. Doszedł do siebie, ale strachu się najadł. Po kąpeli, Tadeusz Borysewicz - Starkis (Bocian) czekał już z „lekarstwem” w postaci płynu rozgrzewającego. Wszyscy, z wyjątkiem Leszka – kierowcy, jednym haustem, wypili zbawczy płyn ze wspólnej musztardówki. Higieną nikt się nie przejmował – aby tylko do przodu. Ceremonię powtórzyli



Na zdjęciu: Bracia Stefan Pastuszewski i Andrzej Bogucki na terenie rezerwatu radiacyjnego niedaleko Narowli na Białorusi. W ręku demonstrują gazetę Izvestia wydrukowaną w przeddzień katastrofy w Czarnobylu, która miała miejsce w dniu 26 kwietnia 1986 roku.

drugi raz i wszystko było w porządku. Leszek musiał leczyć się tabletkami, cudem nie nabawił się zapalenia płuc. Cali i zdrowi, zahartowani kąpielą w lodowatej wodzie, udali się w dalszą podróż.

AD 2007 kwiecień, Purtse nad Zatoką Fińską. Estonia

W tej małej miejscowości znajduje się myza, czyli zabudowania folwarczne dawnego rycerstwa niemieckiego. Na Inflantach jest wiele zachowanych do dziś myz. Myza łączyła w sobie funkcje gospodarcze i obronne. Nierzadko na jej terenie posadowione były zamki...jednorodzinne! Bractwo przejeżdżało przez Purtse po

wielkimi literami wypisana była informacja - *na sprzedaż* za śmiesznie niskie pieniądze. Jeden z braci, Leszek Droszcz, w swej przenikliwej mądrości, rzucił hasło:

- Kupujmy myzę jak najprędzej - rozmarzył się.

- Będziemy mieli wspaniałą bazę w Estonii, moglibyśmy przyjeżdżać co roku, wędrować po pięknej okolicy, kursować do Tallinna, do sąsiednich kurortów nad Zatoką Fińską. A nawet wyskoczyć do Helsinek i Petersburga - Leszek wyraźnie się rozpedzał.

- Będziemy łowić ryby w czystych akwenach, polować w lasach pełnej zwierzyny. Wilków, rysiów jest pełno, nie podlegają ochronie jak w Polsce. Kursować będziemy kajakami po dziewiczych rzekach. Lato w tych terenach jest upalniejszym na południu Europy.

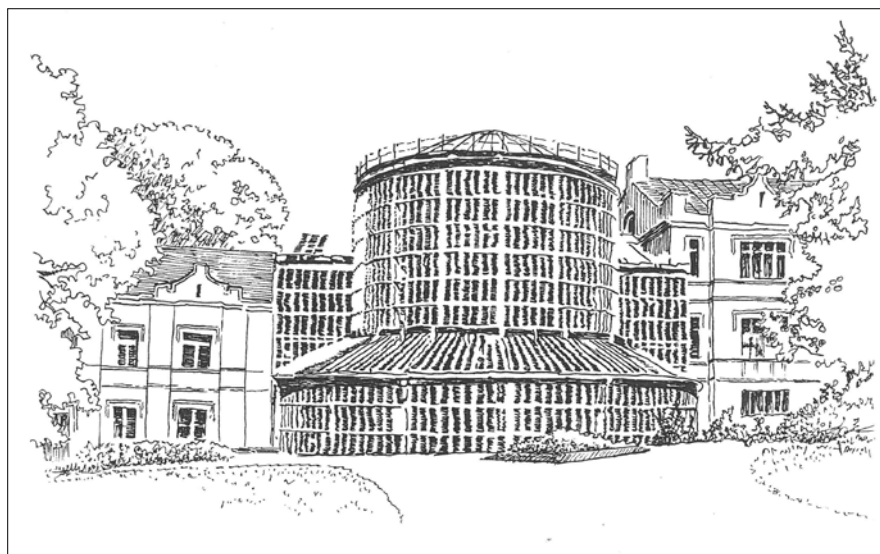
- Południe Europy dławi się turystami, w Barcelonie, w Wenecji na Majorce tłumy wszystko zadeptują, człowiek przy człowieku; to dla nas szansa – dalej filozofował

Wielki Mistrz bez żadnych ceregieli przerwał jego dywagacje.

- Dobrze kupujemy, ale ty będziesz za własne pieniądze utrzymywał ten przybytek i przez cały rok go pilnował.

Na tym skończyły się marzenia brata Leszka o podboju Estonii.

cdn.



Na rysunku: Kretynka, ul. Vilniaus gatvė 20. Pałac Tyszkiewiczów z oranżerią. Obecnie Muzeum Krajoznawcze. Rys. Irena Koźmińska

Świat Inflant Pismo literacko-naukowe Wydawca: Bractwo Inflanckie 85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 62/1, tel./fax (052) 321 33 71, e-mail: akant24@wp.pl

Redaguje kolegium: Andrzej Bogucki - Piekuns, Jarosław Janczewski - Lulus, Roman Sidorkiewicz - Klijans, Stefan Pastuszewski - Lauva (redaktor naczelny), Malwina Witucka-Krygier (sekretarz redakcji)

Rada redakcyjna: Helena Bagińska (Windawa – Ventpils), Jan Hryniewicz (Ryga – Rīga), Rafał Berger (Bydgoszcz), Maciej Bulak - Balachowicz (Warszawa), Bogusław Dybaś (Toruń), Paweł Bogdan Gąsiorowski - Zostevins (Bydgoszcz), Krystyna Kukucka (Włocławek), Aarne Puu (Kraków), Alina Tsvetkova (Järva-Jaani), Mahmud Taha Żuk (Warszawa).